



MARIA MATUSZCZAK

Warszawa, 5 marca 1945 r.

Maria Matuszczak

Warszawa, ul. Berezyńska 17 m. 3

(Więżniarka Pawiaka od 9 grudnia 1943 do 24 stycznia 1944)

JESZCZE JEDEN AKT EPOPEI PAWIACKIEJ

Zamierzam tu opowiedzieć historię jednej ze współtowarzyszek z Pawiaka, która ze mną i 42 innymi kobietami dzieliła na tzw. Serbii (żeńskim Pawiaku) celę numer 44.

Aresztowano mnie w południe 9 grudnia 1943 roku. Bez żadnych wyjaśnień zawieziono eleganckim mercedesem na Szucha, wtrącono do boksu wraz 11 innymi osobami płci obojga, skąd po kilku godzinach – już zwykłą budą – odstawiono na Pawiak.

W podziemiach Pawiaka mieściła się tzw. kwarantanna, to jest dziesięć cel jednoosobowych, w których rozmieszczono nas po 15 – 20, zależnie od „frekwencji”.

Cela numer 8 – cela śmierci – do której wrzucano (dosłownie wrzucano) tylko skazane na śmierć Polki oraz wszystkie doprowadzone do gestapo Żydówki, mieściła się tuż obok celi 7, w której zamknięto mnie wraz z 16 innymi.

Krzyki, jęki, odgłosy uderzeń, komendy „padnij” i „milcz! nie krzycz!” dochodziły do nas z celi 8 całą dobę. Wyjątek stanowiła godzina od 10.00 do 11.00 rano, kiedy to ósemkę „bohaterscy” żołnierze Trzeciej Rzeszy wyprowadzali na egzekucję, aby w godzinę później gościnne mury celi zapełnić nowymi ofiarami.

13 grudnia 1943 roku więźniowie z męskiego Pawiaka pracujący przy rozbiórce murów spalonego getta natknęli się na bunkier, w którym leżała jakaś dziewczyna, dająca słabe oznaki życia. Z największą ostrożnością, aby nie zwrócić uwagi dozorującego żandarma, jeden z nich wczołgał się do bunkra. Okazało się, że podczas wypadków kwietniowych w getcie w 1943 roku 15-letnia Helenka S. została przywalona płonącą belką w ten sposób, że obie stopy, poparzone, uniemożliwiły jej poruszanie się. Sama pozostała w bunkrze.

Bunkier zaopatrzony był w studnię oraz żywność w postaci dwóch worków z mąką i kaszą jęczmienną. Spiętrzone gruzy maskowały znakomicie dostęp do kryjówki, przepuszczając zarazem nikły promyk światła i – co najważniejsze – nie tamując dostępu powietrza. W momencie odnalezienia przez więźniów Helenka była w stanie krańcowego wyczerpania. Po dziewięciomiesięcznym pobycie pod gruzami, odżywiająca się tylko surową mąką i kaszą, w zbutwiałym kompletnie odzieniu – w pozycji bez przerwy leżącej – robiła wrażenie raczej dzikiego zwierzątka niż żywej istoty.

Więźniowie zaopiekowali się nią. Następnego dnia – z narażeniem własnego życia – przynieśli jej z Pawiaka trochę tłuszczu, chleba i cukru z otrzymanych z domu paczek. Codziennie jeden z więźniów wkradał się do bunkra i zostawiał choć odrobinę pożywienia.

Aż pewnego dnia – tuż przed świętami Bożego Narodzenia – manipulacje przy bunkrze zauważył żandarm. Rozwścieczony, bełkoczący po niemiecku jakieś niezrozumiałe przekleństwa, grożący śmiercią całej grupie dozorowanych przez siebie ofiar wpadł do bunkra i wyciągnął stamtąd strzęp ludzki, będący ongiś młodą dziewczyną. Oparł ją o stertę gruzów, oddalił się o kilka kroków, zarepetował karabin, wymierzył, strzelił i... chybił.

Wrażenie było niesamowite. Przestał kląć, zdębiał, parę razy pokręcił głową, w końcu wykrztusił: „– Ja ci daruję życie, co będzie dalej, zobaczymy. Chodź na Pawiak”.

Dziwny pochód wkroczył w mury Pawiaka: zdenerwowany, sapiący żandarm, konwojujący kilkunastu więźniów, niosących na zmianę na rękach jakiś przedmiot.

Na Pawiaku zawrzało. Telefony na Szucha i z Szucha. Co zrobić z Helenką? Według praw niemieckich należy ją w ciągu 24 godzin rozstrzelać. Ale bestie hitlerowskie raczyły się zainteresować niewiarygodną historią przeżytych w samotności przez Helenkę dziewięciu miesięcy i kazały ją sobie przywieźć na Szucha. Tam przed licznie zgromadzonymi „dostojnikami” gestapo musiała Helenka ze wszelkimi szczegółami opowiedzieć swoją historię. Potraktowano ją jak małą cyrkową, dotykano palcami, oglądano na wszystkie strony. Dziewięciu gestapowców wsiadło z Helenką do auta. Kazali się zawieźć na miejsce, w którym znaleziono dziewczynę. Oglądali, dziwili się, w końcu wrócili na Szucha. Tam jeden z *Übermenschów* po długich debatach i naradach oświadczył: Helence: „– Darujemy ci życie. Pójdiesz do pracy, na razie wrócisz na Pawiak”.

Po dwóch tygodniach pobytu w celi 7 na kwarantannie przeniesiono mnie na celę tzw. stałą numer 44. Tam też umieszczono Helenkę S. Było nas razem 44.

Helenka była tak chuda, że każda pozycja – poza leżącą – sprawiała jej ból. Ona jedna spośród nas wszystkich dostała pozwolenie na leżenie w ciągu dnia na sienniku. Władze Pawiaka poleciły kolumnie sanitarnej specjalną pieczę nad dziewczyną. Otrzymywała jedzenie z kuchni szpitalnej, dwa razy dziennie kleik, codziennie zastrzyki wzmacniające, lekarstwa itp.

Patronat więzienny, dowiedziawszy się o historii Helenki i uzyskawszy pozwolenie gestapo, zaopatrzył ją w odzież. Dostała kolejno sukienkę, sweter, palto, pończochy. Wreszcie ukoronowaniem wszystkiego były buty. Na drewnianych podeszwach, z zielonymi płóciennymi cholewkami, były chlubą Helenki. Szybko wracała do normy. Zaczęła normalnie trawić, twarz z szarej stawała się z każdym dniem jaśniejsza.

Tuż po Nowym Roku, 3 czy 4 stycznia 1944 roku, jakieś pół godziny po wieczornym apelu usłyszałyśmy zgrzyt klucza w zamku. Była to rzecz niesłychana. Po apelu wieczornym dawano nam z zasady tak bardzo upragniony i niestety pełen trwożnego wyczekiwania spokój. Wyprężone na baczność ujrzałyśmy twarz jednego z *Scharführerów*, zwanego „Mussolinim” ze względu na zewnętrzne podobieństwo do wielkiego błazna.

„– Czy w tej celi jest Helena S.?”

„– Jestem”.

„– Ach, to ty? No, dobrze”.

Drzwi się zatrzasnęły. Zapanowała martwa cisza. Po chwili gwar. Czego chciał? Po co pytał o Helenkę i to o tej porze? Może już pójdzie do roboty? A może... Nikt nie śmiał wymówić głośno tego, o czym myśleli wszyscy. Ale przecież sam naczelnik gestapo powiedział, że nie... Helenka tej nocy nie spała. Siedziała na swoim sienniku i mamrotała coś do siebie. O świcie podeszła do jednej z koleżanek: „– Proszę pani, przecież chyba mnie nie rozstrzelają, przecież gdyby mieli mnie zabić, toby o mnie tak nie dbali i po pierwsze – nie daliby mi butów”. Ten ostatni argument wydał się samej Helence tak przekonujący, że uśmiechnęła się zupełnie uspokojona.

O godzinie 11 rano weszła do celi *wachmeister* Stalska i z anielskim uśmiechem zwróciła się do Helenki: „– Weź palto, chodź do kancelarii zapisać się do roboty”. Odetchnęłyśmy.



Helenka zeszła na dół, poprzedzana przez Niemkę. Minęły korytarz, minęły kancelarię, minęły celę 3, 4, 5, 6, 7 – przed Helenką otworzyły się ciężkie drzwi celi 8, celi śmierci.

Wepchnięta przemocą, tegoż dnia wieczorem torturowana do utraty przytomności, następnego dnia rano – podczas gdyśmy obywateli nasz codzienny koszmarny spacer wokół dziedzińca – ruszyła w swoją ostatnią drogę poprzez niskie, żelazne drzwi, dzielące Serbię od Pawiaka męskiego, a prowadzące zarówno na wolność, jak ku śmierci. Małe, żelazne, okrutne drzwi z nienawistnym napisem *Tür zu*.

W dwie godziny później buty Helenki S. wróciły do magazynu więziennego.

[dopisek odręczny: Nazwisko Helena Szyldkret]